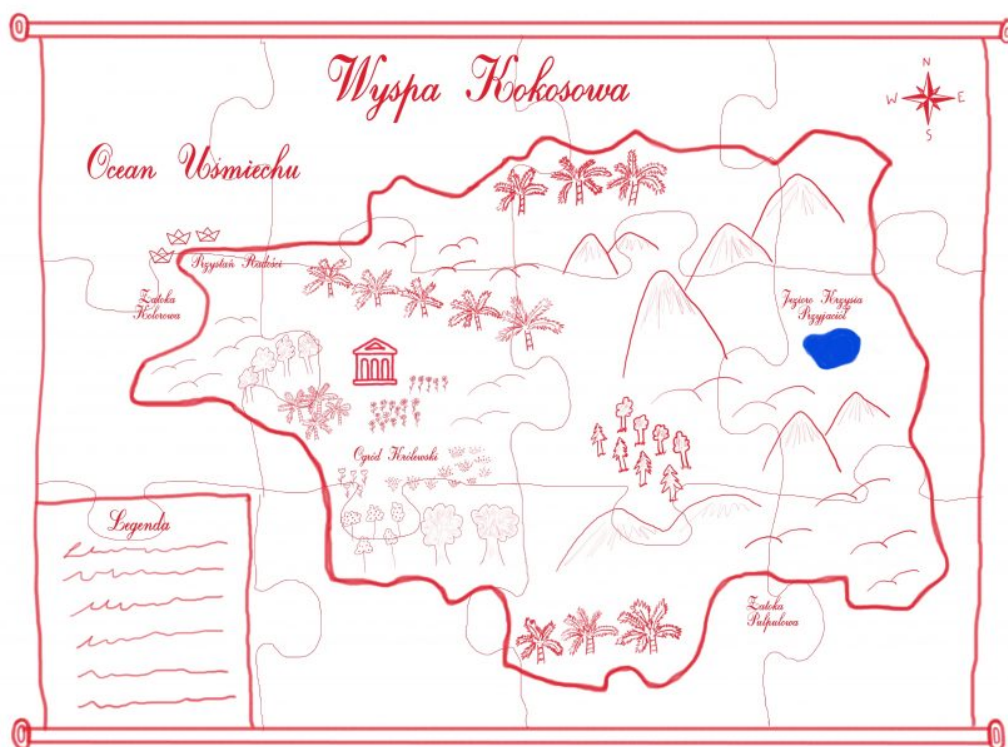


# Zbierając okruszki czyli arbuzowa opowieść. Część 5 - (Samo)Dzielny Krzyś



- Będę bohaterem! Będę bohaterem! Uratuję cały świat!

Okrzyki takie dało się słyszeć z placu zabaw usytuowanego w samym sercu Królewskiego Ogrodu. Królowa Sophia uwielbiała spędzać tam czas, obserwując zabawy najmłodszych Kokosanek. Właśnie była świadkiem, jak odważny Krzyś walczy ze złem, które na tę chwilę przybrało postać papierowego pająka.

- Ja tes, ja tes ce zmieniać cały świat! - wtórowała mu mała Kamilka, za którą biegły pozostałe dzieci. Każde chciało założyć pelerynę superbohatera.

- Wy nie możecie. Żeby wygrać tę walkę, muszę działać sam - pełnym powagi głosem przemówił Krzysiu. - Nie mogę przecież narażać waszego życia - wyjaśnił, widząc smutek na buzi Kamilki.

Zawiedziona dziewczynka usiadła na ławce obok Królowej.

- Z nim zawsze tak jest - powiedziała do Sophii. - Ciągłe chce być najbohatersy i wszystko musi robić sam.

- Cały ten wysiłek po to, aby świat był lepszy i piękniejszy - Królowa próbowała trochę uspokoić emocje swojej małej rozmówczyni.

- Ale w tym świecie to on musi być najpierwsejsy - kontynuowała swoje żale Kamilka.

Królowa przypominała sobie obserwowane wcześniej zabawy dzieci i musiała przyznać, że dziewczynka ma sporo racji. Zmartwiło ją to i całe popołudnie rozmyślała o jej słowach. W końcu postanowiła poddać swoje rozważania pod dyskusję.

- Dużo myślałam ostatnio o Krzysiu - powiedziała do Mędrca, gdy tylko weszli do Królewskiego Ogrodu na spacer.

- Jest bardzo mądrym chłopcem. - Ton głosu Mędrca sugerował, że podzielał on zmartwienie Sophii. - Może spróbujemy mu pomóc? Z jednej strony jest pełen werwy, chęci i aż rwie się do tego, aby zmieniać świat. Z drugiej - jest przekonany, że swoje marzenia o wielkich dokonaniach może spełnić tylko samodzielnie. A przecież wiemy, że za każdą wielką rzeczą kryją się jej mali twórcy.

Sophia milczała, wiedząc, że Mędrzec ma rację. Krzysiu nie był egoistą, tylko indywidualistą z bardzo dobrymi chęciami. Był jak diament, który potrzebuje oszlifowania, aby stać się brylantem. Oboje o tym wiedzieli i w zadumie szukali pomocy dla tej wyjątkowej Kokosanki.

Szli w milczeniu, a zmarszczone czoło Mędrca było jasnym znakiem, że jego myśli zostały postawione w stan najwyższej intensywności. Gdy mijali topolę, która drżała, jakby ciągle było jej zimno, wpadł na nich mały chłopiec. Zapytał o drogę do baobabu - „Mały Książę” w jego dłoni wystarczająco tłumaczył poszukiwania akurat tego drzewa. Sophia wskazała chłopcu właściwy kierunek, a on przeprosił za swoją nieuwagę i wpadnięcie na nich. Podziękował również za wskazówki i rezerwicznie stwierdził, że na drugi raz narysuje sobie mapę! Po czym co sił w nogach pobiegł zobaczyć, czy wszystkie baobaby mają tak ogromne korzenie, że potrafią rozsadzić planetę.

Mędrzec ruszył dalej, Sophia natomiast stała zamyślona, a zapytana o powód

postoiu nic nie powiedziała. Odpowiedział za to jej uśmiech, który zwiastował przybycie pomysłu. I to nie było jakiego – był to pomysł iście królewski! Gdy Sophia podzieliła się nim z Mędrce, kąci ust podniosły mu się wysoko. Oboje mieli nadzieję, że ten pomysł stanie się dla Krzysia lekcją, która... Nie, nie będę wam teraz tego zdradzał. Zaraz i tak dowiecie się wszystkiego sami.

Królowa Sophia właśnie ogłosiła zebranie wszystkich Kokosanek i Arbuzanek w Sali Wiedzy Wszelakiej biblioteki, czyli pałacu. Wieść o zebraniu błyskawicznie rozeszła się po wyspie, a gdy wszyscy przybyli, Królowa przedstawiła przyjaciółom swój pomysł. Opowiedziała najpierw o Kokosance szukającej baobabu i o braku mapy. Potem wyraziła zdziwienie, że nigdy wcześniej na wyspie nie padła pewna propozycja, jednak teraz najwyraźniej nadszedł doskonały moment na jej realizację. Królowa Sophia ogłosiła wielkie sporządzanie mapy Wyspy Kokosowej! Długo opowiadała o doniosłości tego zadania, jego znaczeniu dla wszystkich i o tym, że po ukończeniu prac mapa miałaby zostać zawieszona na największej ścianie w Sali Wiedzy Wszelakiej. Entuzjazm zebranych spontanicznie mieszał się z podniosłością całego przedsięwzięcia. Każdy z przebywających w sali, czy to duży czy mały, z kokosem czy arbuzem w głowie, oczami wyobraźni widział już wielką mapę, która zdobi piękną bibliotekę. A gdy radosny gwar nieco przycichł, Sophia przemówiła tymi słowami:

- Cały projekt stworzenia mapy powierzam... - tu zaległa taka cisza, że nawet stojący w rogu wielki zegar nie śmiał ruszyć wskazówką - ...Krzysiu.

Rozległy się brawa uznania dla wskazanego. Każdy szczerze gratulował Krzysiu zaszczytu, którego chłopiec dostąpił, oferował pomoc i życzył powodzenia, będąc jednocześnie przekonany, że chłopak na pewno doskonale poradzi sobie z zadaniem. Oniemiały ze szczęścia wybraniec podziękował Królowej i zapewnił, że włoży w nie całe serce – w co oczywiście nikt nie wątpił. Marzenia Krzysia nie były już mrzonką! A ich spełnienie miało zdobić ścianę, na którą właśnie patrzył.

Jeszcze tego samego dnia chłopiec z zapalem wziął się do pracy. Sporządzanie mapy postanowił rozpocząć od Królewskiego Ogrodu. Niestrudzenie rysował, mierzył i robił mnóstwo notatek, chcąc jak najdokładniej odwzorować każdy szczegół, a pomiary powtarzał, aby nie wkraść się żaden błąd.

Minęło kilka dni. Krzysiu nie wyszedł ze swoimi pracami poza kwiatową część ogrodu, a coraz to bardziej zmęczone i pozbawione snu oczy chłopca mówiły wszystko o intensywności jego zajęć. Przyjaciele oferowali mu pomoc, ale on

zawsze grzecznie dziękował i kontynuował pracę samodzielnie. Z każdym dniem jego oczy mówiły coraz więcej, a on sam coraz mniej – na rozmowę nie miał po prostu siły. Zmęczenie powodowała nie tylko ilość zadań do wykonania – Krzys zaczął sobie po prostu zdawać sprawę z tego, że pewnych rzeczy nie potrafi lub potrafi nie na tyle, na ile wymagało tego powierzone zadanie. Na przykład, sporządzony szkic ogrodu był daleki od oczekiwań – nie wszyscy mamy jednakowe talenty, a Krzys do artystów rysunku akurat nie należał. Nie mógł też poradzić sobie ze skalą mapy, która wymagała wielokrotnego przeliczania, aby odwzorowane odległości pokrywały się z faktycznymi.

Pewnego dnia usiadł zrezygnowany i zmęczony na ławce w parku. Nawet nie wiedział, kiedy zasnął. Zaraz po przebudzeniu postanowił, że zaprzestanie pracy nad mapą. Uznał, że zadanie to jest ponad jego siły i dlatego będzie się musiał poddać. Już miał wstać i pójść do Królowej, gdy nagle zorientował się, że nie jest na ławce sam. Obok Krzysia siedział Natchnienie.

– Zmęczony jesteś i pewnie masz dość, przyjacielu? – zapytał głosem pełnym zrozumienia i ciepła.

– Tak i to bardzo – odrzekł prawie szeptem chłopiec. – Porwałem się z motyką na słońce.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z tobą – powiedział Natchnienie z uśmiechem malującym się w spokojnym spojrzeniu.

Zaskoczony – bo przecież to, co powiedział, wydawało się oczywiste – Krzysiu spojrzał pytająco na Natchnienie, który kontynuował zachęcony.

– Masz wszystko, co jest potrzebne, aby opracować tę mapę. Powiem więcej: jestem przekonany, że to będzie najbardziej epicka – tak to teraz mówicie? – mapa, jaką świat widział.

Krzysiu odzyskał świeżość i nawet poczuł lekki przypływ sił, jednak nadal nie rozumiał Natchnienia, który w dodatku był tak pewien racji swoich słów! Ten zaś wstał z ławki i mówił dalej.

– Piękny ogród. Ciekawe, kto sprawił, że jest taki piękny?

– Dbamy o niego wszyscy – odpowiedział chłopiec, nieco zbity z tropu zmianą tematu.

- Co ty powiesz? - Natchnienie odwrócił się do niego i spojrzał w jego coraz żywsze oczy.

Może pod wpływem tej rozmowy, może pod wpływem tego spojrzenia, a najpewniej pod wpływem jednego i drugiego, Krzysiu doznał olśnienia. Chciał coś powiedzieć, jednak Natchnienie go uprzedził.

- Ja też siedziałem kiedyś na takiej ławce, może tylko oczy miałem mniej zmęczone. I wtedy, dzięki przyjacielowi, zrozumiałem to, co i ty teraz zaczynasz rozumieć.

Natchnienie chwycił Krzysia za ramię i dał mu apteczkę.

- A to tak na wszelki wypadek - odparł z uśmiechem, spoglądając ukradkiem na swoje palce.

Odzyskawszy zapał, Krzysiu bez zastanowienia poprosił przyjaciół o pomoc, na co ci przystali z ogromną radością. On sam koordynował wszystkie działania, ale obliczeniami i skalowaniem powstającej mapy zajmowali się Mędrzec oraz Alfi i Kokosanki z matematycznym zacięciem. Prace nad legendą prowadziły Róża z Juanitą, a wydatnie pomagały im starsze Kokosanki, które dokładnie znały historię swojej wyspy. Wrażliwość z kokosowymi harcerkami zgłębiały tajniki klimatu, natomiast Sophia z młodzieżą opracowywała część dotyczącą fauny i flory. Do obserwacji wyspy z powietrza i korygowania szkiców poszczególnych części archipelagu Natchnienie z Zygfydem wykorzystali balon, którym Arbuzanki dotarły na wyspę. Gotowe już fragmenty mapy Tomi nanosił na wielkie płótno.

Nie było nikogo, kto nie byłby zaangażowany we wspólne dzieło, mimo to prace posuwały się bardzo powoli. Dużą rolę odegrała wtedy Wytrwałość, która nie tylko pomagała przy tworzeniu mapy, ale również dbała, żeby nikogo nie dopadło zniechęcenie i przeganiała pojawiające się od czasu do czasu myśli o porzuceniu pomysłu Królowej. A Krzysiu okazał się sprawnym organizatorem i widać było, że z każdym dniem zadanie sprawiało mu coraz więcej radości, którą obdarzał wszystkich wokoło.

Prace nad mapą oznaczały codzienne wyprawy w głąb wyspy. Niekiedy kilka grup jednocześnie badało wyspę wzdłuż i wszerz, aby mapa była kompletna i nie zabrakło na niej żadnego pagórka, zatoki, lasku czy strumyka. Były to znakomite lekcje geografii, biologii, a nawet historii. Młodsze Kokosanki uczyły się wtedy orientacji w terenie oraz zasad bezpiecznego biwakowania, a starsi od młodszych - pozytywnego postrzegania świata i radości z każdego nowego odkrycia.

Podczas jednej z takich wypraw grupa prowadzona przez Krzysia dotarła na wschodni kraniec wyspy. Gęste lasy były domem dla niezliczonej ilości nieznanych wcześniej stworzeń. Z pomocą swoich wiecznie uśmiechniętych kredek Tomi szkicował nowopoznane żyjątka, aby Sophia mogła później dokonać ich klasyfikacji. Niezwykłym znawcą fauny okazał się Zygfryd, który bezbłędnie rozpoznał większość napotkanych zwierząt. Tylko on znał trombisie (łudzaco podobne do leniwców, tyle że bardziej od nich leniwe), mordki niepospolite, które z cyrkową wręcz zwinnością potrafiły zrywać rosnące na małych krzaczkach kokojagody, oraz królującego ponad głowami badaczy małego ptaszka o wzniosłej nazwie paralotniarz białoskrzydły, który – jak sama nazwa wskazuje – był czarny jak smoła.

Ekspedycja zatrzymała się na kolejny tego dnia postój i Krzysiu poszedł zobaczyć, co kryje się za lasem. Gdy doszedł do jego skraju, jego oczom ukazało się bajecznie niebieskie jezioro! Pozostali uczestnicy wyprawy, zachęcani dobiegającymi z dala okrzykami zachwytu, szybko dołączyli do przyjaciela. Okazało się, że nikt wcześniej nie widział tego miejsca! Nikt nawet nie kojarzył wzmianki na jego temat, choć wydawało się, że mieszkańcy przeczytali już o swojej wyspie wszystkie książki.

Po powrocie z wyprawy Krzysiu zdał Królowej relację z poczynionych odkryć. Zdumiona Sophia wysłuchiwała opowieści i przyznała, że i ona nigdy nie słyszała o nowym jeziorze. A jako, że zwyczajem jest nadawanie odkryciu imienia odkrywcy, na mapie pojawiło się Jezioro Krzysia.

Prace na mapą trwały prawie rok, co zgodne było z teorią Alfiego, który uważał, że „pośpiech to jest wskazany przy łapaniu pcheł”. Miejsce pośpiechu zajęła więc skrupulatność. Wreszcie mapa była gotowa i Natchnienie miał rację – była epicka! Nie była to wyłącznie mapa, raczej prawdziwe kompendium wiedzy o wyspie. A że ukończenie tak wielkiego dzieła nie mogło się odbyć zwyczajnie, ot tak, po prostu, Sophia postanowiła, że odsłonięciu mapy będzie towarzyszył uroczysty koncert.

Nadszedł w końcu moment świętowania i wszyscy czuli podniosły nastrój popołudnia. Każdy gratulował i dziękował Krzysiu, on jednak nie okazywał euforii. Był zamyślony – choć cały czas uśmiechnięty – a na każde podziękowanie sam odpowiadał podziękowaniem za pomoc i wspólną pracę. Wreszcie przyszedł czas, aby zobaczyć mapę w całej okazałości. Królowa Sophia w krótkim przemówieniu wyraziła Krzysiu wdzięczność za wspaniałe wykonane zadanie, po czym, ze łzami szczęścia w oczach, dokonała odsłonięcia dzieła.

Mapa była ogromna, jednak nie przytłaczała swoim rozmiarem. Każdy detal

wykonany był z iście jubilerską precyzją. We wszystkich pociągnięciach pędzla, wszystkich kreskach kredki, czy literach kaligraficznego pisma widać było talent Tomiego. Mapa była dziełem sztuki, a westchnienia zachwytu zebranych wypełniły nie tylko bibliotekę, ale i całą wyspę! Mało kto potrafił powstrzymać wzruszenie, a gdy wszyscy już nacieszyli oczy i serca tym pięknym widokiem, Krzysiu zapytał Królową, czy mógłby zabrać głos.

- Pamiętam dzień, kiedy stałem w tej Sali, a nasza Królowa powierzyła mi to zadanie - rozpoczął. - Myślałem, że to spełnienie moich marzeń, ale gdyby nie wy, byłoby dziś moją porażką. Po upływie roku marzenie spełniło się, choć ma inny kształt, niż wtedy. Zapamiętałem też pewną rozmowę na ławce, w naszym pięknym ogrodzie. Choć zasługiwałem wtedy na naganę za swoje samolubstwo, otrzymałem wsparcie i życzliwość. To właśnie otrzymuje się od przyjaciół.

Krzyś podszedł do mapy, odwrócił się w stronę zebranych i nisko uklonił, po czym znów przemówił.

- Odkryłem, że nasza mapa przypomina puzzle, bo tak, jak one, składa się z malutkich elementów. Nie powstała od razu, jako gotowa całość. Każdy jej fragment to czyjaś praca i poświęcony czas. Dopiero, gdy wszystko zostało zebrane w jedno, gdy każdy dołożył swoją część, powstało coś, co ma sens. Nie zdawałem sobie sprawy, że tworząc małe rzeczy, tak naprawdę tworzymy te wielkie. Kiedyś chciałem wszystko robić samemu i być tym jednym jedynym autorem. Dzisiaj wiem, że gdybym tak robił, nie poznałbym, jak cudownie smakuje współpraca. Patrząc teraz na mapę i widzę nie tylko góry, doliny i zatoki. Widzę czas spędzony wspólnie z bliskimi, nowe przyjaźnie, radość z efektów, pomocną dłoń w momencie zwątpienia i poczucie dobrze wykonanej pracy. Ta mapa to dzieło nas wszystkich.

Chłopiec spojrział teraz na wschód mapy, gdzie przy zaznaczonym na niebiesko jezioru widniał napis *Jezioro Krzysia*. Po chwili wpatrywania się w swoje odkrycie podszedł do Tomiego i szepnął mu coś do ucha. Wysłuchawszy chłopca, uśmiechnięty Tomi wziął ze stolika pióro, którym napisane były wszystkie nazwy na mapie, podszedł do niej i zaczął coś pisać. Po chwili cofnął się, a wszyscy usłyszeli radosny głos Krzysia.

- To jest właściwa nazwa dla tego jeziora!

Tomi dodał tylko jeden wyraz, ale tak naprawdę na prośbę Krzysia dodał znacznie, znacznie więcej. Wszystkie pary obecnych w bibliotece oczu ze wzruszeniem odczytały nowy napis, który brzmiał: *Jezioro Krzysia Przyjaciół*.